Ner. 24. Milwaukee Wis. SRODA 3-go Listopada 1880. Rok V.

PRZYJACIEL LUDU

TYGODNIK POLSKI

PISMO DLA NARODU POLSKIEGO W AMERYCE.

Wychodzi raz w tydzień, t. j. w Środę.

Pod redakcją I. Wendzińskiego, a nakładem i czcionkami J. Rudnickiego.

(*Entered at the post office at Milwaukee Wis. as second class matter.*)

Ogłoszenia wszelkie dla swoich Rodaków przyjmować będziemy jeszcze taniej aniżeli pobok wymieniono.

Boże zbaw Polskę!

„PRZYJACIEL LUDU"
Wychodzi co Środę każdego tygodnia, jako pismo polityczne, z urywkami historycznemi, literackiemi, z nauki, z sztuk pięknych i rzeczy społecznych.

Przedpłata roczna wynosi na Amerykę	$ 2,00
„ „ Półroczna „ „	$ 1,00
„ „ Do Europy „ „	$ 3,00

Ogłoszenia handlowe.

Od cała druku na rok jeden	$ 20,00
Na raz tylko	$ 1,50 c.
Od drobnego wiersza druku na raz	25 c.
Od cala drobnego druku na raz	$ 1,00

Ogłoszenia potoczne.

Podziękowania i poszukiwania dla abonentów od cala druku 50 c.
Powtórzenie takowych, o połowę taniej.
Listy prosimy adresować:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

„PRZYJACIEL LUDU"
Published once a week on Wednesdays.
It is a Polish political, historical, literary, scientifical, artificialy and commonly news paper.

Subscription one year for America	$ 2,00
„ „ Six months „ „	$ 1,00
„ „ For Europe „ „	$ 3,00

Advertising rates.

Business insertion one inch per year	$ 20,00
„ „ on inch once	$ 1,50
Common insertion small line	25 c.
„ „ „ „ inch	$ 1,00

Acknowledgments, Inquiry searches
for the subscribers one inch once 50c.
Repeatedly at half price
All Letters should be addressed to
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

DO ABONENTÓW.

Numer niniejszy wychodzi tylko w połowie zwykłego formatu. Powodem tego jest wielki nawal pracy przedwyborczyj i stusunek ten że ofis nasz jako najodpowiedniejsze miejsce w Wardzie 12tej w obwodzie pierwszym, zniewoleni byliśmy ustąpić na czas głosowania dla komissji wyborczej. — Pewni jesteśmy, iż Szanowni Abonenci nie wezmą nam tego za złe, ale owszem uwzględnią to, że dla dobra społecznego w wszelkim względzie, ile kto może i sposobność do tego się nadarza, przyczyniać się jest rzeczą słuszną.

REDAKCJA.

Co słychać w świecie.

EUROPA i INNE KRAJE

NIEMCY POŁNOCNE.

Berlin. Landtag pruski rozpoczął swoje posiedzenia. Hrabia Kollberg Wernigerode otworzył go w imieniu cesarza i odczytał mowę od tronu. W mowie tej dziękuje Cesarz za oświadczoną mu wierność i przywiązanie okazane przy poświęceniu tumu kolońskiego. Sporządzonym projektem do Etatu na rok 1881 wykazują że dochód będzie przewyższał rok stary o 14,000,000 marek, która to przewyższka ma być obróconą na zmniejszenie podatków. Na ten lepszy stan finansowy wpłynęło przejęcie kolei żelaznych z rąk prywatnych w ręce rządu. W końcu wezwano Landtag mową od tronu, ażeby tenże raczył popierać przeprowadzenie ekonomicznych reform w Niemczech.

Rada związkowa przyjęła wniosek rządu pruskiego i hamburskiego względem praw naprzeciw socyalistom. Podług tegoż prawa ma być odmówiony pobyt wszelkim osobom, które spokój i bezpieczeństwo publiczne zagrażają, tak w Hamburgu, Wandsbeck, Pinneberg, Lauenburgu, i w okolicach tych miast. Prawo to ustanowiono na rok jeden i w granicach Prus weszło już w życie.

Pomiędzy partją klerykalną (katolikami) a konserwatystami zaszło rozdwojenie. Dawniej te obydwie partje głosowały zgodnie przy oborze prezydenta. Rozdwojenie obecne nastąpiło z tego powodu, że prezydujący landtagu, jako katolik, nie stawił się na poświęcenie tumu kolońskiego.

Dochodzą pogłoski że marszałek polny hr. Moltke. nieprzyjął tytułu księcia, który mu cesarz ofiarował w dniu 80letnich jego urodzin. Czyliby Moltke na starość stał się więcej ludowym i przeciwnym despotycznym tytułom? Pewnie co innego jest tego przyczyną, a niezawodnie zawiść, iż go nie mianowano księciem równocześnie z Bismarkiem, po zwycięztwie Francji, do czego Moltke z Bismarckiem na równi się przyczynił, bo jeden kruczkami dyplomatycznemi a drugi planami wojny.

AUSTRJA.

Na posiedzeniu wydziału delegacji austryackiej spraw wewnętrznych zadawano prezydentowi ministerstwa baronowi Haymerlemu rozmaite pytania w sprawie sporów wschodnio-tureckich.

Co do sprawy czarnogórskiej, odpowiedział, że tam polega na jednym i tym samym programie, to jest na wykonaniu traktatu berlińskiego. Turcja musi odstąpić Dulcygnę Czarnogórcom a to nastąpi niebawem po załatwieniu militarnych małoznacznych haczyków, i natenczas flota demonstracyjna wróci się do domu. — Co do Grecji odpowiedział, że Austrja użyła na korzyść jej wszelkich możebnych wpływów dyplomatycznych, i z innymi mocarstwami umówiła już najdrobniejsze sprawy tej dotyczące szczegóły, które tak samo zmierzają ku utrzymaniu państwa otomańskiego. Niemcy z Austryją działały w tem jak najzgodniej. —

Pomiędzy Austrją i Niemcami zostanie niezawodnie zawarty pomyślny traktat handlowy.

FRANCJA.

Paryż. Gazety francuzkie rozwodzą się nad mową radykalisty Floqueta, sprzymierzeńca Gambety, którą miał we Valence. Podług tej mowy sądząc, to Ferry nie może liczyć na długie trzymanie cugli rządu w ręku, ani na utrzymanie pokoju w czasie swych rządów. Najbliższe zwołanie izb sprowadzą upadek Ferre'go. Floquet gani krajowi politykę pojednawczą, o którą już dawniej Freycineta prześladowano, a wynosi pod niebiosa Gambetę, Constanca, Cazota i Farrego. Ztąd wynika, że na zwabienie kabinetowi Ferry'go użyją tej samej dźwigni jakiej użyli przeciw jego poprzednikowi. Podług zdania Floqueta to ministerstwo Ferry'go jest znienawidzone więcej aniżeli wszelkie inne poprzednie i runąć musi jedynie dla tego samego, że zostało wybrane wbrew woli Gambety, Floqueta, Burona i innych barzycieli.

Jenerałowi Charrette chcą wytoczyć śledztwo o mowę podburzającą do wojny domowej, którą miał na uczcie legitymistycznej w Roche sur-Yon. —

Podług doniesień do „Monde" to miał papież przesłać do Arcybiskupa paryzkiego ubolewające pismo nad rozporządzeniami przeciw zakonom i wydaleniem zakonów.

Rząd stara się znieść wszystkie zakony jeszcze przed zjazdem izb.

ANGLIA.

Jak gazeta „Times" pisze, to rząd nie widzi potrzeby rozszerzać pełnomocy urzędniczej na przytłumiania burzliwego usposobienia w Irlandji. Dla tego też nie przyspiesza zwołania parlamentu, a ministerium zajmie się tymczasem wypracowaniem przyrzeczonych reform we względzie posiadłości. Prezydent rady gminnej w mowie wypowiedzianej w Scarborough oświadczył, że skoroby na przytłumienie oburzenia w Irlandji nie wystarczające dotąd prawa, to rządu nie wstrzymają żadne groźby od zaprowadzenia prawa wyjątkowego, ale na teraz nie ma do tego żadnego powodu.

I. B. Killin w Galway wynurzył dla Irlandczyków tę pocieszającą wiadomość, że każdy list, który przybywa z Ameryki do Irlandji, zbliża Irlandją coraz to mocniej do Ameryki. Z tego można się domyśleć, że pomiędzy Irlandczykami w Irlandji a w Ameryce zawiązane bardzo blizkie stósunki sprzymierza. A na to i rząd zwraca swoje baczne oko.

Jeneralny inspektor nad konstablerami wydał do tychże okolnik, ażeby zdawali regularnie co tydzień sprawozdanie ile znajduje się w ich obwodach broni i amunicji, w czyjem posiadaniu się takowe znajdują, kto je kupił i w jakim celu takowe nabyto.

W *Dublinie* na tygodniowem zgromadzeniu Ligi rólnicnej przeczytano pismo członków parlamentu Gastie McCarthy i Frank Hugh O'Donnela, w którem Ci przyłączają się do Ligi rólniczej Potem ustanowiono następującą uchwałę. Zważywszy że prześladowanie Ligi rólniczej nie ustaje, udajemy się z odezwą do wszystkich Irlandczyków po całym świecie rozrzuconych do stałego i ścisłego zorganizowania się i celem tego prosimy, ażeby Davitt się pozostał w Ameryce i zajął się organizacją Irlandczyków w Stanach Zjednoczonych.

Pomiędzy Templemore i Thurles zaprowadził rząd nocne świetlane sygnały, które pracują podług systemu militarnego. To naprowadza na obawę przed grożącem niebezpieczeństwem jakiegoś wybuchu. —

W wielu okolicach Anglji srożyła się wielka burza z deszczem i śniegiem.

W Bradford powstrzymała pochód kolei. W Leicester padał deszcz kilkanaście godzin i zalał niziny. W Welock padało 36 godzin, wiele domów stanęło pod wodą. W Wealds of Susex równają się doliny wielkim jeziorem; setki akrów ziemi i drogi stoją pod wodą, tak że wszelka kombinacja przerwana.

Linia parowców „Cunard" buduje trzy wielkie okręta śrubowe. Największy z tych trzech ma być zrobiony ze stali i unosić 7,000 tonów ciężaru, o sile 8,500 koni.

Okręt „Monarch" należący do utworzonej linji parowców „Monarch także zwanej wypłynął po raz pierwszy z Londynu do Nowego Yorku.

TURCJA.

Władze tureckie domagają się od dnia do dnia nowej przewłoki w oddaniu Dulcygny Czarnogórcom. Ostatnią przewłokę udzielono do 1go listopada. We Wiedniu uważają powód tej przewłoki li tylko we formie, podług której ma to oddanie być uskutecznione. Czarnogórcy żadają ażeby w tej chwili kiedy wojska tureckie będą z miasta wychodzić to czarnogórskie mają natychmiast do miasta wchodzić. Turcy znów chcą ażeby Czarnogórcy stanęli 1000 metrów przed miastem i odczekali z wnijściem aż Turcy miasto opuszczą. —

AMERYKA.

W tej chwili, kiedy to piszemy wre walka w całych stanach Zjednoczonych. Szczęście że to nie walka na ołów z prochem ani na bagnety, ale tylko na głosy, które głosujący obydwóch partji do jednej i tej samej wkładają skrzynki; bo inaczej to pewno i nie jeden z nas wyczekiwałby paszportu do wielkiej armji. W chwili kiedy to czytać będziemy, walka ludu na głosy będzie już ukończoną i nie jeden po guzach tylko macać się będzie, ale pociągnie się potem rachunek sumienia jeszcze czas nijaki, aż nas dojdzie pewna wiadomość, którego naczelnika głos ludu wybrał, a którego może znów matacze będą chcieli wyboru pozbawić. — Da Bóg doczekać, z przyszłym numerem będziemy już coś więcej wiedzieć, która partja stanęła górą czy republikanie czyli też demokraci.

Washington. Listy zastawne odebrane fałszerzowi Doyle aresztowanemu w Chicago oddano do rewizji znawców w wydziale skarbowym, gdyż takowe tylko biegli znawcy są wstanie rozpoznać albowiem są nadzwyczaj akuratnie naśladowane. —

W ostatnich 9 miesiącach do 20go Września przenosił wywóz towarów z Ameryki, ten sam czas roku zeszłego, o $73,-760,430, a przypływ w pieniędzy przewyższył rok przeszły o 29,529,705 dol.

Jeneralny urząd pocztowy z końcem roku 30go czerwca 1880 zdaje sprawozdanie, iż wypełniał czynności pocztowe na 1118 kolejach żelaznych w długości 85,330 mil. Roczne koszta transportowe wynosiły $10,-498,896, a na 9,863 innych pocztach pobocznych wynoszących 235,248 mil przestrzeni wynosiły koszta $7,321,449, a zatem daleko więcej aniżeli roku zeszłego.

Nowy York. Wartość towarów wewiezionych do Nowego Yorku w jednym tygodniu do 23go października wynosiła 9,339,665 dol. a od 1go stycznia 398,458,-211, kiedy roku zeszłego czyniła w tym samym czasie $261,725,933. Wywóz towarów równa się prawie z nie wielką różnicą przywozowi. —

Złota przybyło w tym samym tygodniu za 6,348,300 dol., a od 2go Sierpnia za 38,-755,900 dol.; wypłacono zaś na rachunek 3,553,161 a od 2go Sierpnia 31,303,261 dol: rów.

W *Brooklynie* spaliła się fabryka zegarków „Anzonca" ze szkodą na milion dolarów. Przytem spaliły się cztery domy naprzeciw tej fabryki stojące, w których urzędnicy tej fabryki mieszkali. Przez pożar ten straciło. 1200 osób pracę, a mianowicie młode niewiasty i dziewczęta.

Boston, Mass. Parowy młyn James Buffuma i nowy dom maszyn, Allena i Boytena, fabryka pudeł papowych, Tymothe'go Newhall i farbiernią Braci Chapmann zniszczył pożar. Całą szkodę obliczają na blizko 150,000 dol. Mnóstwo ludzi straciło przez to pracę. —

W Peoria, Ill., powstał ogień w składzie drzewa J. T. Roggers & Co. i zniszczył przytem heblarnią i fabrykę pudeł. Szkoda wynosi $27,000.

Z Nowego Yorku rozpisują się republikanie nad tem, że list własnoręczny Garfielda, kompromitujący jego charakter jak najochydniej, jest podrobionym.

O podrobienie tegoż przyaresztowano niejakiego Philipa, który ma wielką zręczność wierzytelnego naśladowania pism innych.

Coś podobnego nie jest łatwem do uwierzenia. Podpis nazwiska udało się już niejednemu naśladować do niepoznania, ale nie cały list. Demokraci więc sądzą, że to tylko wybieg partji republikańskiej, ażeby posądzaniem, uwięzieniem i prowadzeniem śledztwa naprzeciw Philipowi zatrzeć rzuconą plamę na charakter Garfielda, i nieodstręczyć mu wątpliwych głosów drugiego listopada. — Cały ten proces uważają za udany wymysł republikanów, który się po wyborach na niczem skończy.

Chicago. W piątek wieczorem odprawili republikanie wielki pochód z latarniami po mieście. Udział biorących w tym strumieniu świateł miało być do 8 tysięcy pomimo to że kilka Wardów nie brało wcale udziału. Na półmiliona mieszkańców nie zawielka to liczba i świadczy, że większa część pewnie stoi po stronie demokratycznej. Republikańskie gazety w Chicago zarzucają partji demokratycznej wielkie oszustwa i przekupstwo pieniędzmi. Mało kto temu uwierzy, bo jest rzeczą przekonaną, że domokraci pieniędzy nie mają, ale raczej republikanie tą drogą zwykle do zwycięztwa dążą. —

Milwaukee. W Sobotę wieczorem odbyli tutejsi demokraci wielki pochód z pochodniami po mieście. Pochód ten podzielony był na 5 dywizji, które zebrawszy się przy City Hall przemaszerowały przez najgłówniejsze ulice miasta. Pociąg ten obejmował do 6000 pochodni i z tysiąc konno jadących. Była to jedna z największych demonstracji demokratycznych i przewyższała o wiele pochód republikański. — Demokraci są pewni wygranej wbrew masie pieniędzy, jakie republikanie na przekupstwa wydają a do wygranej tej przyczyni się prawdopodobnie najwięcej imię kandydata do kongresu p. P. V. Deuster, którego zasługi położone już w Washingtonie wiele republikanów godnie ocenia i głosy mu swoje oddać postanowili. —

W piątek wieczorem około 8ej godziny, wpłynął parowiec Avon, opuszczając przystań, na inny okręt „Thomas A. Scott" i tak go uszkodził iż tenże w 30 minutach zatonął w 50 stóp głębokiej wodzie. Obsługę okrętową wyratował parowczyk Holton i Avon. Zatopiony okręt wiózł do Milwaukee 44,000 buszli maisu, który niezawodnie wraz z okrętem z wody wydobędą, gdyż maszty sterczą po nad wodę.

KRASNYBÓR

czyli

Sztabin,

i Karol hr. Brzostowski.

Ciąg dalszy.

Że głównym celem Brzostowskiego było obudzenie we włościanach uczucia sprawiedliwości i samodzielności, najlepszym dowodem, iż kary te nie on zasądzał, ale sam sołtys; od którego skazany odwołać się mógł do „sessyi ogółu sołtysów,“ odbywającej się co poniedziałek we dworze. —

Czemże więc były te sessye, jeżeli nie związkiem owych sądów wiejskich, od tak dawna u nas zapowiedzianych i z takiem upragnieniem oczekiwanych? A jakiż był użytek funduszu tego, w buchalterji dworskiej zupełnie oddzielnie kontrollowanego?

Oto: na wsparcie prawdziwie ubogich, z gminy pochodzących a nie żebrzących; na pomoc dla tych, którzy ulegli przypadkowemu nieszczęściu; na lekarza i lekarstwa w czasie grasujących w gminie chorób mieszkańców, lub zarazy bydła; na doktora i lekarstwa dla ubogich; na opłatę nauczycieli wiejskich; na drobne wydatki gminne, na które rozkładu robić nie warto, i t. d.

Któż po tem wszystkiem weźmie za złe, że się mieszkańcy poddali karze pieniężnej za nieposyłanie dzieci do szkoły? Kto żalić się będzie, jeżeli mu sołtys za upicie się przysłał wycinek z kwitaryusza na zapłacenie złp. 1, a Jury, złożona z równych jemu, appollacją jego odrzuciła? Przejrzenie tych kwitarjuszów, będących sentancyonarzem, nader jest ciekawem pod względem psychologicznym i wrodzonego uczucia sprawiedliwości. Sami włościanie prosili o ochronę ich ról i mienia, karą choć małą ale sprawiedliwą i natychmiastową. Nawet w razie mniemanej niesprawiedliwości skazany tem się mógł pocieszać, że dał ofiarę na ubogich. Co większa, sami włościanie pilnowali sołtysów, aby kary te bezwzględnie i niezawodnie wymierzali, i „sołtys, który wiedząc o wykroczeniu kary nie zapisze, ma sam drugie tyle do karbonki za niesłuszne folgowanie opłacić.“ Przyszło do tego, że nie jeden, widząc się winnym n. p. nie wyczyszczenia kominu, nie zwiezienia sążni, nie wysłania do żniwa i t. p., uprzedził wyrok, i sam z karą spieszył do sołtysa. Byli też i tacy, co przy pomyślnym jakim wypadku dobrowolnie składali dar do karbonki. Jak w rocznicę śmierci p. Rymaszewskiej Brzostowski zapisał z powodu przednowku i drożyny; „Zamiast łożenia kosztu na egzekwie, assygnuję z konta, po śmierci p. Rymaszewskiej pod imieniem jej otworzonego, złp. 200 na ubogich“ (za naradę z sołtysami); tak i w kwitaryuszu karbonek czytamy nieraz: „fl. 1 Jan Wysocki dał na ubogie; fl. 1 Maciej Krasiowski dał na ubogie“ i t. d. Nic więc naturalniejszego, jak, że Kommisya Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych „po rozpoznaniu ustaw, dobrowolnemi układami i zwyczajem utrwalonych, jakie w instrukcyi“ (kassy komunalnej Sztabińskiej) „służą za prawidło, i nie znamjoując między warunkami onej, nic przeciwnego dobremu porządkowi; ale owszem do polepszenia bytu gminy dążące, przez reskrypt swój daty (30. stycznia) 11go lutego r. b. (1851) Nr. 21746 | 41015 postanowiła utrzymać w całej rozciągłości dotychczasowy stan rzeczy.“

Od chwili, jak włościanie mieli wspólną kassę swoją, wspólny interes, swój własny sąd sołstyow, stali się ciałem zbiorowym, stali się „Włością;“ mieli już podstawę do uważania się za całość, za osobę moralną; poczuli się być obywatelami kraju.

I fabryki miały wspólną swoją „Kassę karną fabryczną.“ Wnosili do niej karę rzemieślnicy za każde nieposłanie dziecka do szkółki fabrycznej Wpływały do niej kary za niestawienie się apelu, za niedozór, zą brzydkie słowa i t. d.

Apel odbywał się 3 razy na dzień; bo fabrykanci pracowali (w lecie) od 5 rano do 8, od 9 do 12 i od 2 do 7. A telegraf donoszący zawsze do Cisowa o liczbie obecnych i nieobecnych, nie był prostą zabawką, ale był iskrą eletkryczną, ożywiającą hutę, gisernię i fabrykę machin; bo wszyscy wiedzieli, że oko tego co karci, ale i hojnie nagradza, czuwa nieustannie nad swymi uczniami i wychowankami; że w każdej chwili nieszczęścia lub przypadku przy ogniu, rada jego i pomoc są natychmiastowe, i że ztelegrafem ustały owe ustawiczne pół-milowe posyłki z Huty Sztabińskiej do Cisowa i z Cisowa do Huty Sztabińskiej, marnując czas, który Brzostowski „drogocennym kapitałem ubogiego człowieka“ nazywał.

Fundusz „Kassy karnej fabrycznej“ używany był na doktora, aptekę, pomoc biednym i inne potrzeby fabrykantów; a punktualność, z jaką wszystko w administracji i buchalterji Sztabińskiej prowadzonem było, podwajała znacznie i wartość tych kass bratniej pomocy.

Największego podziwienia godnem, jak Brzostowski z matematyką, mechaniką, buchalterją, a zatem z najściślejszą rachunkowością umiał zawsze łączyć uczucia serca, iść za popędem najczystszej miłości bliźniego. Dążeniem jego było już wówczas to, do czego dopiero niedawno świat cywilizowany w Europie dążyć zaczął, t. j. aby za pomocą sił martwej natury wyswobadzać coraz bardziej ducha ludzkiego z pod przeważnego jej jarzma. Jak dla zmniejszenia pisanniny, która człowieka także powoli w machinę zamienia. Cisów miał swoją litografią; tak, aby obudzić uczucie honoru, nawet w najuboższym, Brzostowski padł na tę samą myśl, którą wykonał był w Warszawie nieodżałowanej pamięci Dr. Malcz, a którą, na wniosek generałowej Natalji Kickiej, Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności roku 1861 na większą skalę w życie wprowadziło. Jeszcze roku 1852 Brzostowski rozkazał udzielać pożyczki bez żadnego zabezpieczenia, spuszczając się jedynie na uczciwość, na słowo pożyczającego. „Pożyczka — pisze — za radą sołtysów udziela się też w sposobie wsparcia, choćby bez nadziei zwrotu.“ Ufność pożyczającego nie doznała zawodu, i gdy ujrzał, jak najubożsi najemnicy pożyczki na słowo otrzymane, jak najregularniej ratami sobotniemi spłacali, stanęła mu w oczach łza radości, że gminę swoją tak już dźwignął moralnie.

Ale jeszcze jedna myśl trapiła od dawna Brzostowskiego.

Smutek jaki się w kraju objawił, kiedy jeden z najzamożniejszych obywateli zamienił nagle grunta włościańskie w folwarczne, i całe gromady gospodarzy przeistoczyły się częścią w dzierżawców, częścią w sługi folwarczne, przypomniał Brzostowskiemu, że on przed kilkunastu laty coś podobnego uczynił. Człowiek zacny, sprawiedliwy, uczuł wyrzuty sumienia, i zaczął badać: czy są sprawiedliwe? Z inżyniera, fabrykanta, buchaltra, ekonomika narodowego, stał się badaczem prawa. Oto jego rozumowania:

„Jeżliby jeden obywatel miał prawo to uczynić, to i wszyscy obywatele musiel by mieć prawo do tego.“ Jeżeliby jeden z przyczyny, że on sam, jego dziad lub dalszy przodek dobra kupił i zapłacił, miał prawo uważać się za wyłącznego właściciela ziemi, i expossessyonować wszystkich gospodarzy i komorników, to i wszyscy w całym kraju obywatele musieliby mieć toż prawo.

„Kto ma prawo to uczynić, ten może to uczynić.“

„Mogłoby więc kilkanaście tysięcy obywateli powiedzieć kilku milionom osiadłych włościan swoich: „Bywajcie zdrowi; idźcie sobie na cztery wiatry.“

„To jest *absurdum*.“

„Niedorzecznością jest przypuścić, żeby n.p. jedna setna część narodu miała prawo powiedzić dziewięćdziesięciu dziewięciu setnym: „Nie macie prawa stać nogą na tej ziemi (chyba na publicznych drogach i placach, lub na brzegach rzek spławnych); bo ja całą tę ziemię, płacąc morg po morgu, kupiłem i zapłaciłem: ona jest moją wyłączną własnością, i nikomu nie wolno na niej siedzieć, ani jej orać, ani na niej żąć, ani nawet stać, jak tylko, jeżli ja mu pozwolę; na jak długo ja mu pozwolę, i pod jakiemi warunkami ja mu pozwolę.“

Dok. nastąpi.

Wspomnienie

Jana Działyńskiego

przez

Agatona Gillera.

Dalszy ciąg.

Wydział ten miał polskiemu handlowi takie oddawać usługi, jakie zagraniczni konsulowie państw niepodległych oddają swoim kupcom, miał więc informować krajowych producentów o stanie targów zagranicznych, o cenach i popycie zbóż i towarów; miał pośredniczyć w sprzedażach, otwierać nowe drogi zbytu, i angażować francuskie kapitały w przedsiębiorstwach górniczych, fabrycznych we wszystkich częściach Polski, prowadzonych przez polskich specyjalistów, rekomendowanych przez wydział.

Miał się ten wydział zajmować kształceniem młodzieży, poświęcającej się przemysłowi, rolnictwu i handlowi i wykształconym w zawodach produkcyjnych ułatwiać umieszczenie w kraju.

Nie pominął i rzemiosła polskiego. Ażeby podnieść i udoskonalić produkcję rękodzielniczą, zaprojektowaną została organizacja. Maistrowie i fabrykanci w miastach polskich, z którymi wydział miał wejść w porozumienie, mieli po wyzwoleniu każdego czeladnika, skierować go na drogę wędrówki z góry oznaczonej, na której zwiedzając polskie, niemieckie i francuskie miasta, wstępowałby w każdym z nich do warsztatów zobowiązanych przez wydział do przyjęcia i wydoskonalenia poleconego przez siebie wędrowca. Tym sposobem polski czeladnik pracowałby w najlepszych warsztatach i fabrykach i w każdym doznawałby opieki wydziału. Wędrówka miała się kończyć na Paryżu, gdzie już wydział porozumiał się z właścicielami słynnych rzemieślniczych, różnych zawodów, zakładów i zobowiązał ich za pewne korzyści do troskliwego kształcenia polskich rzemieślników. Po skończonej wędrówce mieli wracać do kraju, gdzie w miarę możności wydział miał im przy pomocy krajowych swoich członków ułatwiać zakładanie warsztatów. Że przytem i wykształcenie moralne i naukowo narodowe nie byłoby zapomiane, mówić nie potrzebuję. W Paryżu w dni świąteczne mieli się schodzić w kasynie polskiem które organizował nieodżałowany Józef Kwiatkowski i uczęszczać na wykłady polskie.

Zachodzi pytanie, na jakie fundusze mógł liczyć ten wydział i inne, nieodzowne przy tak rozległej organizacji pomocniczej w pracy narodowej? Ofiarność samego Działyńskiego nie mogła przecież wystarczyć na to wszystko? Prawda że nie mogłaby wystarczyć. Lecz jeżeli złe jest zaraźliwe, to i dobre szybko się rozszerza. Przykład ofiarnoższi Działyńskiego zaczął oddziaływać na bogaczów polskich, którzy w Paryżu posiadają milionowe kapitały. Już kilku z nich przyobiecało swą pomoc pieniężną, i dla tego komitet T. p. n., który był głównym kasjerem tej na wydziały podzielonej organizacji, słusznie mógł się spodziewać; że funduszów mu nie braknie. Nawet z Warszawy zaczęto nadsyłać ofiary, obiecywano zaś czynny finansowy udział w przedsiębiorstwach zainicjowanych z Paryża. Ksawery Szlenker i Józef Kwiatkowski, dwaj zamożni kupcy warszawscy a członkowie komitetu, niemniej ofiarni od Działyńskiego, pomnażali fundusze, również jak Karol Ruprecht, którego rady umiały zawsze skłonić Ksawerego Branickiego i Leopolda Kronenberga do pożytecznych na sprawę publicznych wydatków, inni też członkowie komitetu niemniej skrzętnie pracowali nad nagrodzeniem środków, tak że można było odważyć się nawet na urządzenie w Paryżu stałych polskich kursów.

Dalszy ciąg nastąpi.

Ziemie polskie.

W *Toruniu* samym buduje władza fortyfikacyjna bardzo wiele. Naprawiają wały podwyższając je, rozszerzają obwarowanie od strony nowego miasta i stawiają nowe budynki do użytku artyleryjskiego szczególniej. Piękny lasek, z okazałemi drzewami na stokach fortecznych z strony nowego miasta wycięto. Szybciej jeszcze postępuje budowa fortów wysuniętych, z których już 5 jest w robocie. Wogóle pracuje przy tem na parę tysięcy robotników, a władzę naglą do jak najszybciejszego ukończenia. I to nie bez kozery.

W *Biskupiem Popowie* był w nocy 28 z. m. ogień, który zniszczył do szczętu stodołę i chlewy gospodarza Jana Spankiewicza. Oprócz budynków spaliło się 5 krów, 4 cielęta i 10 wieprzów, a nadto spłonął cały latosi sprzęt w wartości 2,500 marek. Sprzęt nie był wcale asekurowany, budynki zaś tylko słabo.

Ks. dr. *Prabucki* umarł w Czarnym lesie 29 września w 71 roku zycia.

Hr. Kazimierz *Potulicki*, jeden z najmajętniejszych obywateli W. Księstwa Poznańskiego, umarł w nocy z niedzieli na poniedziałek w Potulicach pod Bydgoszczą w wizku 60 roku życia. Majątek zmarłego obliczają na 20,000,000 marek. Z trzech pozostałych córek najstarsza jest za księciem Ogińskim z Królestwa Polskiego.

Tiegenhof (Nowodwór). Ta miejscowość na życzenie mieszkańców i na wniosek naczelnego prezesa została mocą rozkazu królewskiego przyjętą do rzędu miast.

Hel. Podług obrachunku Towarzystwa rybackiego Prus zachodnich i Wschodnich ułowiono pod Helem w latach od 1872 do 1879 łososiów 11,557.

Osie. Tutejszy ks. proboszcz Semrau prezes dyecezyalny Towarzystwa św. Cecylii, i nauczyciel Radecki zamierzają tu założyć szkołę dla organistów. Naukę w graniu na skrzypkach i w śpiewie udzielać będzie bezpłatnie wymieniony ks. proboszcz,

Z KWIATKA NA KWIATEK

Obrazki z życia warszawskiego,

napisał

ARKADJUSZ KLECZEWSKI.

Ciąg dalszy.

— Przyniosłem właśnie — rzekł Karol — kilka nowych utworów w nadziei, że może pani zechce spróbować.

— Ah pokaż pan, co takiego? zawołała radośnie panna Helena, biorąc od młodzieńca nuty — tak dawno już nic nowego nie grałam!... Thalberg!... Schulhof!.... o! same trudne rzeczy!... nie wiem czy dam radę tak, bez przygotowania....

Siadła i biegłą ręką odegrała „Rapsodję węgierską" — Karol odwracał nuty. Kiedy skończyła, nie mógł powstrzymać się od wyrazów zachwytu i podziwienia.

— Nie psuj mnie pan pochwałami — odrzekła mu z nieudaną skromnością — bo rzeczywiście nie zasłużyłam na nie. — Zdawało mi się, że to będzie coś trudniejszego. A teraz kolej na pana.

Przy muzyce przeplatanej rozmową czas szybko ulatywał. Pani Olszewska zajęta swoją robotą w pierwszym pokoju nie przeszkadzała im wcale — drzwi były otwarte.

— Mam prośbę do pani, panno Heleno, mówił młody człowiek.

— Czy co bardzo ważnego?

— Dla pani to drobnostka.

— Słucham pana.

— Czy nie raczyłabyś pani zagrać warjacje Witwickiego?

— Zkąd pan wiesz, że ja gram je?

— Słyszałem je, gdy pierwszy raz byłem u państwa

Panna Helena przerwała akord.

— Nic o tem nie wiedziałem — zawołała — to wcale nie pięknie tak podsłuchiwać!...

— Przyznaję się do winy — odparł Karol z ukłonem ale melodja ta takie na mnie wrażenie wówczas wywarła, że...

— Że?

— Że radbym ją ciągle słyszeć.

— Usłyszysz ją pan, ale o zmierzchu dopiero — wmięszała się do rozmowy pani Olszewska z drugiego pokoju i stając na progu — to już taki dziwny kaprys Helenki, że we dnie nigdy nie grywa tych warjacji. Tymczasem chodźcie państwo na kawę.

— Czy mogę mieć nadzieję? — zwrócił się Karol do Heleny, gdy powstała na wezwanie pani Olszewskiej.

— Jeśli pana nie znudzi tak długie czekanie...

— O! pani!...

* * *

Późno już było gdy Karol opuścił mieszkanie sąsiadek. Gdy wyszedł na ulicę i zimny wiatr wieczorny owiał rozpalone jego czoło i nieco ochłodził rozmarzony umysł — dziwił się sam swojej niedelikatności, że całe pół dnia mógł przesiedzieć u osób, którym zaledwie od kilku dni był znany. Spojrzał na zegarek; było już po ósmej — przyszła mu na myśl Emma i zakład wczorajszy. Zdawało mu się, że słyszy jeszcze szyderczą przepowiednię Henryka, uwłaczającą jego miłości własnej — pobiegł więc na górę po cieplejsze okrycie, i pierwszą dorożką jaką spotkał, pojechał na Długą ulicę. — Przed pokój, w którym zawsze czekała na niego usłużna i hojnie opłacana pokojówka zastał zamknięty. To już mu się nie podobało. Zadzwonił raz i drugi — milczenie — czekał jeszcze chwilę — znowu zadzwonił — znowu taż sama cisza. Przejęty gniewem i niecierpliwością, wstrząsnął gwałtownie klamką — klamka została mu w ręku, nic to jednak nie zmieniło stanu rzeczy, drzwi pozostały zamknięte. Wtenczas przypomniał sobie, że ma klucz od saloniku; zeszedł spiesznie na dół i frontowemi schodami stanął przed drugiem wejściem. Otworzył drzwi i z sercem bijącem zarówno, ze wzruszenia jak i z niecierpliwości, ujrzał się, a raczej po aromotycznej, wonnej atmosferze odczuł, iż się znajduje w miejscu, w którem tyle słodkich, uroczych chwil spędził. Podszedł do znajomego mu kominka, odszukał zapałki i świecę, stojącą na zwykłem miejscu, zapalił ją i obejrzał się w koło siebie. W saloniku nic się nie zmieniło: na kanapie leżała jeszcze poduszka kanwowa, z odciśnięciem na niej miejscem gdzie spoczywała główka Emmy; na pulpicie otwartego fortepianu, leżały też same nuty, z których ostatni raz grał przy kochance; zegar nawet, jakby chciał mu przypomnieć „ostatnią chwilę rozstania" zatrzymał się dziwnym trafem na pierwszej godzinie, na którą posunął go Karol na żądanie Emmy. Nic się nie zmieniło z pozoru, a przecież tak odmiennem wydało mu się wszystko wobec grobowej zabijającej ciszy. Niemym tym świadkom minionego szczęścia i rozkoszy brak było ducha, który je ożywiał, brak było Syreny.

— Nie ma jej mówił Karol, jakby dla uspokojenia się ale nie dowodzi to jeszcze, że nie powróci.

I zdało mu się, że niby echo powtórzyło jego słowa:

— Nie powróci!

Minął z pośpiechem środkowy pokój i wszedł do buduaru:

Tu już nie mógł dłużej wątpić najzupełniejszy nieład, nieporządek w najściślejszem tego słowa znaczeniu, wymownie świadczyły, że mieszkanka tego domu opuściła go na długo jeżeli nie na zawsze. Próżne, powysuwane szuflady komody, pusta szafa, kawałki wstążek, sztuczne kwiaty i różne galganki rozrzucone po podłodze, zwiędłe kwiaty w wazonach, etażerka i toaleta ogołocone z swych drobnostek i cacek, któremi tak lubią otaczać się kobiety, przekonaćby mogły najbardziej wątpiącego. Łóżko wreszcie nie posłane, kołdra walająca się na ziemi, objaśniały tylko, że wyjazd nastąpić musiał w godzinach rannych z pośpiechem, zdradzający nieomal ucieczkę.

— Uciekła — pomyślał już tylko Karol, lękając się własnego głosu — uciekła! i to przedemną!! dla czego?

Siadł na ottomance, wsparł nogę na przewróconym teraz, a tak dobrze mu znanym taboreciku i zamyślił się głęboko. Dumanie to jednak nie doprowadziło go do żadnego rezultatu; ani ottomanka, ani toborecik, ani różowa lampa zawieszona nad jego głową, nie chciały zdradzić tajemnicy swej pani.

Karol westchnął raz drugi, potem podniósł się zwolna, wstrząsnął głową i rzucając ostatnie spojrzenie na otaczające go przedmioty mówił do siebie:

— Uciekła — to i cóż! prędzej czy później, w ten czy w inny sposób, mu siało się to raz skończyć — a może i lepiej że się obeszło bez przykrej pożegnania sceny.

Jak widzimy, bohaterowi naszemu nie obcą była filozofja praktyczna. Filozofja ta jednak nie przeszkodziła mu wcale, że schylił się i podniósł z dywanu maleńką damską rękawiczkę. Rękawiczka była z lewej ręki i prawie wcale nieużywana. Karol wiedział dla czego, bo przypomniało mu to owe samotne spacery w alei Ujazdowskiej — westchnął jeszcze raz jeden, upuścił rękawiczkę — i nie oglądając się już po za siebie, wrócił do saloniku, zgasił więc świecę i z niewysłowionem uczuciem zadumy opuścił ruiny świątyni, w której nie dawno palił kadzidła bogini Syrenie.

Szedł z wolna, nie było mu bowiem pilno do kawiarni, gdzie go oczekiwały żarty i drwiny ze strony Henryka a prawdopodobnie i jego przyjaciół. Czuł jak śmieszną odgrywać tam będzie rolę, wobec danego jednego słowa nie wypadało się cofnąć, w najgorszem więc usposobieniu wszedł do przybytku panny Teklusi.

Na szczęście, Henryka jeszcze nie było; Karol kontent był z tego, gdyż miał czas uspokoić się nieco, zażądał więc herbaty i szedł prosto do gabineciku. Kiedy już brał za klamkę, chcąc drzwi otworzyć, przyskoczyła pospiesznie sama gosposia i z całą uprzejmością, na jaką zdobyć się mogła, poprosiła go, żeby obrał inne miejsce, gdyż gabinet jest już zajęty. Karolowi nie wiele na tem zależało usiadł zatem w tem samem miejscu gdzie stał, przy maleńkim stoliczku tuż obok drzwi prowadzących do gabinetu. W kawiarni nie wiele było gości, a i ci rozmawiali półgłosem — tak, że pijąc herbatę i myśląc jeszcze o dziwnem zniknięciu Emmy, mimowolnie dosłyszeć mógł niektóre ustępy ze żwawej, jak się zdaje dysputy, prowadzącej w gabinecie. — W pierwszej chwili, chciał się usunąć przez delikatność — ale dochodzące go w dalszym ciągu pojedyncze wyrazy rozmowy tak go zaciekawiły, że obejrzawszy się czy go kto nie złapie na gorącym uczynku, przyłożył ucho do cienkiego przepierzenia i zaczął podsłuchiwać na dobre.

Z osób obecnych w salonie nikt nie zwracał na niego uwagi.

Zobaczmy i my, co tak mocno zaciekawiło naszego bohatera.

XVIII.

Początek końca.

Tego samego dnia przed południem Kęcki siedział przy łóżku Emmy, zajmującej mieszkanie jego sąsiada i słuchał sprawozdania z poprzedniego wieczora.

Nadobna Syrena, pół leżąc pół siedząc na poduszkach, w białym eleganckim kaftaniku, z rozpuszczonemi włosami i paląc słomkowy pakitos, kończyła właśnie opowiadanie:

— Wszystko więc składa się nadspodziewanie dobrze. Szawlewiczowie zachwycają się mną; on nie nazywa mnie inaczej jak hrabiną, ona zaś powierzyłaby mi nie jedną ale dziesięć córek gdyby je miała.

— A Marynia?

— Marynia jak wszystkie dziewczęta w jej wieku, radaby frunąć z domu choćby na koniec świata.

— Nie o to się pytam — prosiłem panią żebyś się starała wybadać ją pod względem moich zamiarów.

— O ile mogłam poznać ją, w ciągu tych dwóch dni, zdaje mi się, że ma pewien pociąg do awanturniczości. Jest kokietką, w domu nudzi się nie mając odpowiedniego towarzystwa, nic by też dziwnego nie było gdyby się zajęła tobą. Nie powiem, że kocha cię szalenie, ale w każdym razie wywierasz na nią wpływ jak.

— Czemu pani nie kończysz? — zapytał zimno Kęcki.

— Bo nie wiem czy ci się podoba porównanie mówiła śmiejąc się Emma i rzucając niedopalony pakitos na ziemię jest to wpływ pogromcy zwierząt, a niektóre kobiety lubią taką moralną przewagę mężczyzny i chętnie biorą ją za miłość.

— Mniejsza o to byle tylko chciała zgodzić się na oddanie mi swej ręki bez wiedzy rodziców.

Dalszy ciąg nast.

Powiatowy Demokratyczny Tykiet w Milwaukee.

Za szeryfa — JOHN BENTLEY.
Za klerka sądowego — F. C. BUNCK.
Za kasjera — M. J. Mc.LAUGHLIN.
Za prokuratora powiatu — L. HALSEY.
Za klerka powiatu — A. BAER.
Za koronera — CHAS. KUPPER.
Za registratora hypoteki — J. SMITH.
Za surwejora — FRANCIS BENZLER.

Za reprezentatanta do Kongresu
w 4tym obwodzie
P. V. Deuster.

Za senatora państwa 5ty dystrykt
HENRY SMITH.
7 dystrykt
C. K. MARTIN.

Kandydaci do Assembly 1 obwód
T. K. EWING.
2 distrikt
AUGUST STIRN.
7 dystrykt
S. W. TALLMADGE
8 dystrykt
C. F. FREEMAN.
9 distrikt
I. I. SOMMERS.

Na prezydenta Stanów Zjednoczonych
W. S. HANCOCK.
Na wice-prezydenta
WM. H. ENGLISCH.

Demokraci.

Drugi listopad, dzień powszechnego głosowania w całych Stanach Zjednoczonych na prezydenta się zbliża. Przypada on w przyszły Wtorek. W dniu tym każdy prawy obywatel powinien oddać swój głos na tego, którego podług swego przekonania i sumienia za najgodniejszego krzesła prezydentowskiego uważa Nikt go od tego ani odwieść ani mu głosu unieważnić nie ma prawa. Żadna przemoc go od tego powstrzymać nie może, ale też własna opieszałość, niedbałość lub lekceważenie nie powinny nikogo powstrzymywać od oddania swego głosu. Błądzi ten wielce kto mówi, ja tam nie pójdę do poolu, tam się bezemnie obejdzie, jak bez jednego żołnierza wojna obyć się może. To jest wielki fałsz, bo gdyby właśnie ten jeden żołnierz był na plac boju się stawił, możeby on był w samym zaczątku wojnę wygrał, gdyby był głównie komenderującego złożył, a tem samem ducha swojej partji rozognił a w nieprzyjacielu go złamał, popłoch i zamieszanie sprawił. Przeto Demokraci! stawcie się wszyscy do poła jak jeden mąż i głosujcie śmiało, wytrwale i mężnie za Hancockiem i Englischem. Przy oddawaniu tykietów przekonajcie się wpierw dobrze czy wam prawy tykiet dostał się do ręki Albowiem nieprzyjaciel wasz nie śpi ale czycha na uwiedzenie was, jak szatan na uwiedzenie dobrej duszy.

Zwracamy więc wam uwagę że Republikanie, znani powszechnie z oszustwa przy wyborach, podrabiają tykiety, dają nagłówek, tykiet partji demckretycznej a poniżej tego umieszczają kandydatów republikańskich. Takich tykietów nie przyjmujcie i nie oddawajcie.

A więc Polacy w Milwaukee głosujcie śmiało na *Hancocka* i *Englischa*, i na kongressmana *P. V. Deuster*, i na innych co na jednym i tym samym tykiecie są umieszczeni, a oddacie tykiet rzetelny.

Tykiet ten umieszczamy w innym miejscu, ażebyście się dobrze rozpatrzyli w kandydatach demokratycznych i żadnego innego tykietu nie oddawali, tylko ten, co będzie te nazwiska zawierał. Tę samą baczność radzimy zachować wszystkim po innych państwach i powiatach. Listy kandydatów prawych wyczytaliście już, lub też wyczytać możecie w odpowiednich innych gazetach demokratycznych

Nadto strzeżcie się własnych braci Rodaków, którzyby wam fałszywe lub republikańskie tykiety w ręce wciskali, bo ludzie ci czynią to zazwyczaj za pieniądze, są oni przekupieni i chcą was zdradzić jako judasze. Nie obawiajcie się także żadnych groźb utraty pracy po fabrykach, szapach lub tym podobnie, bo to są strachy na lachy; bez pracy rąk waszych żaden fabrykant ani inny pracodawca się nie obejdzie, a zresztą nie mają oni tyle swoich wiechci ażeby nimi własne dziury byli wstanie pozatykać. Owszem każdy pracodawca, jeżeli jest honorowym człowiekiem uzna w was prawych i godnych ludzi, jeżeli wy przy zasadach waszych wiernie stać będziecie; bo nabędzie tego przekonania, że człowiek ze stałymi zasadami jest też stałym i wytrwałym i sumiennym w pracy. Głosujcie za tykietem demokratycznym za partją demokratyczną, bo z tą partją trzymają wszystkie gazety katolickie i wszyscy księża katoliccy.

Kościuszko w Ameryce.

PRZEZ

SYGURDA WIŚNIOWSKIEGO.

Dalszy ciąg.

Pierwszym i niezbędnym warunkiem w celu zamierzonej kombinacji było wysadzenie armji Burgojna w takiem miejscu, z któregoby mogła przejść wygodnie puszczę między jeziorem a Hudsonem. Do tego nie wystarczało posiadanie jeziora Champlain, ale trzeba było także otworzyć jezioro George dla floty angielskiej, co się stać nie mogło, póki wysunięta forteca amerykańska Tinconderoga cieśninę między dwoma temi jeziorami zamykała. Ta forteca była pozycją, którą anglicy koniecznie zdobyć, amerykanie zaś koniecznie utrzymać postanowili. Niejaki pułkownik Baldwin zaczął ją wzmacniać, zaraz po zawiadomieniu Schuylera o zamiarach expedycji angielskiej, a gdy Kościuszko się w kwaterze przedstawił, jenerał go niezwłocznie na zagrożony punkt posłał, gdzie nasz bohater szczęśliwie w połowie maja stanął.

Pierwsze wspomnienie o Kościuszce w tej stronie świata spotykamy w pamiętnikach Wilkensona, który był w owym roku adjutantem i Schuylera i Gatesa, wodzów piastujących naprzemian komendę nad północną armją. Gates był intrygantem, w rzucaniu się na ryzyka wojenne, bojaźliwym na polu bitwy, a mając stronników w kongresie i początkowem powodzeniem ośmielony wysadził zdolniejszego Schuylera z jego posady, potem znowu ją stracił, a w końcu dostał ją na dobre. Później próbował samemu Washingtonowi buławę odebrać. Skutkiem jego intryg Kościuszko sam często nie wiedział, kto jutro będzie jego komendantem, a listy Wilkensona pisane do głównej kwatery raz w Gatesa, drugi raz w jego rywala ręce wpadały. W tych listach jest czasem wzmianka o Kościuszce, zajętym wzmocnieniem fortecy Tinconderoga.

Komendantem tej twierdzy był jen. Saint Clair, żołnierz odważny i pilny, ale bez dostatecznego doświadczenia. Przy nim się znajdował, jak już była mowa, inżynier Baldwin, którego patent był dawniejszy niż Kościuszki, a więc według reguły wojskowej był on także starszym rangą i rozporządzał robotami. Nie umiejąc swego fachu musiał się stać zawadą naszego bohatera, o czem też świadczy Wilkenson, umyślnie z głównej kwatery na to przysłany, żeby inżynierów nadzorował.

„Pułkownik Kościuszko — pisze w d. 22go maja, — charakteryzując dość trafnie ową nieśmiałość naszego rodaka, która go wstrzymywała od wypowiedzenia posłuszeństwa Baldwinowi, — jest wstydliwie skromnym. Mamy tu 3,000 ludzi, a milicja nadciąga małemi batalionami. Baldwin obwarowuje naszą linję według własnego planu. Około 120 ludzi pracuje pod kierunkiem pułkownika Hay — dodaje 26go maja. — Cała kompanja cieśli jest zajęta tworzeniem nastrzępionych zasieków na zewnętrznej stronie dawnych, francuzkich glacis. Dzieło postępuje spiesznie podług planu pułk. Baldwina."

Było coś w tym planie co się niepodobało Wilkensonowi, a jeszcze bardziej Kościuszce, który niechcąc z kolegą wojować napowrót do głównej kwatery pojechał, położonej pod Fort Edward. Brak polskiego inżyniera dał się zaraz potem uczuć w fortecy i Wilkinson prosił w parę dni po jego wyjeździe, żeby powrócił.

„Fortyfikacje postępują — pisze on — z pospiechem, według niedorzecznego planu Baldwina. Niech Kościuszko wróci tutaj na miłość Boga i to jak można najprędzej! Nawet komisaryat i kwatermistrzostwo są zupełnie zaniedbane."

Skutkiem tego listu przyjechał nietylko Kościuszko ale też i Shuyler. Pięciu obecnych jenerałów złożyło radę wojenną, której stan fortecy w bardzo czarnej barwie się przedstawił i która kongres uwiadomiła, że załoga w fortecy i na górze Independence nie wynosiła nad 2,500 i nie była wystarczającą dla obrony długiej linji. Pomimo tego postanowiono do upadłego tej linji bronić i zaniedbane reduty na górze Independence wzmocnić. Baldwin został na drugi plan usunięty, a Kościuszko objął kierownictwo. Niestety, było już zapóźno! Czas naglił, a Saint Clair nie rozumiał, lub nie chciał rozumieć swych obowiązków.

Pracując pilnie nad obwarowaniem pozycji, spotkał Kościuszko pierwszy raz młodego Jeffersona, który oglądał armją północną. Tu się ogniwa szacunku i przyjaźni związały między dwioma pokrewnemi duszami, i przejętemi patryotycznem poświęceniem dla ludzkości i wiernością dla idei demokratycznych i postępowemi poglądami religijnemi. Były to dwa serca bijące w jeden rytm, dwa umysły dziwnie harmonizujące w filozoficznych, społecznych i politycznych zapatrywaniach. Rozwój pięknego kwestu ich przyjaźni da nam tem...t do kilku stronnic, a o jej początku, tak się Jefferson w pośmiertnym panegiryku Kościuszki wyraża:

„Na wiosnę r. 1777 przyłączył się Kościuszko do północnej armji *), a autor tych zapisków zostawił go w lipcu nad jeziorem Champlain, zajętego wzmocnieniem cytadeli Tinconderoga, i góry Independence. Podczas odwrotu celował Kościuszko sprężystością i odwagą. Na nim ciężył obowiązek wybierania obozów i stanowisk, on też wszystkiem tem rozporządzał, co miało styczność z inżynierją.

Dalszy ciąg nastąpi.

*) Pisząc pamięci w 40 lat później sędziwy Jefferson zrobił mały błąd w datach, bo pożegnał Kościuszkę nie w lipcu, ale w czerwcu.

Uwagi Godne.

Podajemy niniejszem do publicznej wiadomości, że w południowej stronie miasta otworzyli *BRACIA ZIMMERMANN* nowy skład ubiorów dla mężczyzn i chłopców. Jest to wielka wygoda dla tej pulliczności, która od Br. Zimmermann ubiory kupuje, albowiem przez otworzenie tego składu oszczędził dla kupujących kawał znaczny drogi, którą do głównego handlu w mieście odbywać musieli. Skład ten urządzono pod No. 339 Grove ul. tylko troje drzwi na południe od National Ave., zyli od ulicy Elisabeth.

Bracia Zimmermann zaopatrzyli skład ten w wielki wybór rozmaitych i tanich ubiorów męzkich i chłopczęcych, i urządzili go ku wszelkiej wygodzie publiczności zwłaszcza ku publiczności polskiej bo można się sam rozmowić i po polsku.

Przypomnienia dla gospodarzy na miesiąc Listopad.

Wysyłać transporty zboża wełny, lnu itp Trzeć, trzepać i czesać włókno. Można jeszcze na początku tego miesiąca siać jądrka i pestki drzewa owocowego, przesadzać w szkółce płonki; wypada teraz obwięzywać drzewka w tym roku uszlachetnione. Zwozić siano z łąk. Drzewo opałowe wyrabiać. Owoce zachowane trzeba przebierać; galarepę, selery i pory do sklepów znosić. Wyrabiać drzewo budowlane. Sadzić drzewka w zagajeniach. Zbierać nasiona olchy, świerku, sosny jesionu i grabu. Najdalej w początkach tego miesiąca trzeba się wziąść do zaopatrzenia ulów na zimę, zwykle w pierwszych dniach tego miesiąca chowa się pasieka do stebnika. Wysiewać żołądź, bukiew, i nasienie brzozy. Rowy kopać. Zimowanie inwentarzy już się z początkiem tego miesiąca zaczęło, wypada teraz te ogrodowizny najprzód spaść, które najbardziej zepsuciu są podległe, a mianowicie: buraki, rzepę brukiew i marchew pastewną. Drogi leśne poprawiać. Wywozić drzewo do składów. Owady niszczyć. Łowić i strzelać. kuny, lisy, tchórze, wydry, dziki, zające i sarny. Parzą się: borsuki, dzikie świnie i sarny rodzą się króliki

Wierszem.

Smutne dzionki w Listopadzie,
Już nie płynie woda strugą,
Słońce do snu wczas się kładzie,
I wysypia sobie długo.
Bielusinkie już zagony,
Gałązeczki szronem płaczą,
A łakome głodne wrony,
Na wierzchołkach drzewin kraczą.
Ziemia sobie odpoczywa;
Jak gospodarz przy kominie,
Lecz myśliwca teraz żniwa,
Jemu radość, strach zwierzynie.

Skończyłeś bracie w polu, chronisz się od mrozów
Opatrz więc swe naczynie koło pługów wozów,
Wedle bron zaprzęgu; gdy masz czasu więcej,
Cierniskiem obłóż drzewa strzegąc od zajęcy,
A dziateczki do szkoły wciąż posyłaj ładnie,
Co zdobędą do głowy, to im nikt nie skradnie.

PRZEPOWIEDNIE I PRZYPOWIEŚCI.

W Wszystkich świętych ziemia skrzepła,
Całą zimę wróży ciepła;
A jeśli słotno, będzie o drzewo markotno
Święty Marcin po wodzie — Boże Narodzenie po lodzie.

WZMIANKA (o próżniaku).

— Walek idź do stodoły młócić. — Kiej zimno tatusiu. — To weź drzewo i strugaj kołki do brony. — Kiej okaleczyłem sobie palec to nie mogę. — A to idź do sadu i suchym jałowcem poobkładaj drzewa, by ich zające nie ogryzały. — Kiedybym się pokłuł w ręce. — No to weź książkę i przeczytaj nam co. — Kiedy mnie oczy bolą. — Oj próżniaku, próżniaku, a nie wiesz to o tem, że:

Początek próżniacki
Koniec łajdacki